

[TOP8 w 2024] Konrad Wyszkowski: Nigdy więcej scjentyzmu! O skutkach buntu przeciwko własnej narodowej filozofii

Ideologia niemiecka okresu pierwszej połowy XX wieku, „narodowy socjalizm”, przeczyła niemieckiej filozofii narodowej, a zwłaszcza jej naczelnym twórcom: Kantowi, Fichtemu, Schellingowi, Hegłowi – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1939. Przed zmierzchem (i sową Minerwy)”.

Chciałbym przedstawić następującą hipotezę: między filozofią niemiecką a nazizmem („narodowym socjalizmem”) zachodzi relacja przyczynowa, ale nie zachodzi stosunek odpowiedzialności. Państwo niemieckie dzięki swym filozofom w ogóle powstało; przyczynili się oni też do zajęcia przez nie pozycji światowego mocarstwa, bez czego nie byłoby nazizmu; jednak sam nazizm wziął się ze sprzeciwu wobec niemieckiej tradycji filozoficznej, a mianowicie z papugowania anglo-francuskiego scjentyzmu.

Odpowiedź na pytanie o źródła nazizmu zwykle przyjmuje dwie zasadnicze postaci – ze względu na powody, dla których w ogóle nazizm jest zjawiskiem teoretycznie interesującym. Pierwszym powodem jest fakt, że nazizm stanowi obecnie – i chyba nieprzerwanie od zakończenia wojny, a być może nawet od lat 30. – najniższy krąg piekła powszechnie uznawanej demonologii. Chcąc uzmysłowić dziecku, czym jest zło, zwłaszcza w tych domach, w których nie uznaje

się istnienia piekła *sensu proprio*, opowiada mu się o obozach koncentracyjnych i innych okropieństwach wojny; jak dawniej wyklinano ludzi ze wspólnoty jako „diabły wcielone” albo „diabelskie nasienie”, obecnie ekskomunikuje się ich jako „nazistów”; ostateczną formułą potępienia, anatema („bądź przeklęty!”) są argumenty „ad Hitlerum”; dla nauk prawnych i politycznych najskrajniejszym negatywnym punktem odniesienia jest ustrój nazistowski – z perspektywy konstytucjonalizmu, czyli anglo-europejskiego standardu wartościowania porządków prawnych, prawo do założenia partii nazistowskiej albo wolność do głoszenia poglądów nazistowskich, propagowania nazizmu, stanowią normatywne *contradictio in adiecto*. Nazizmu nie broni nikt z wyjątkiem samych nazistów. Ale nawet oni, w większości, jeśli nie wyłącznie, czynią to kwestionując naczelne zarzuty stawiane nazizmowi, a więc zadając głośne pytanie „did six million really die?”.

W takim stanie rzeczy niektórzy badacze starając się dociec, skąd się wziął nazizm, w istocie starają się dociec odpowiedzi na pytanie ściśle filozoficzne: skąd bierze się zło? *unde malum*? Nazizm definiują więc przez jego demoniczność, *resp.* diaboliczność. Jednak – choć przykro to pisać – zło ani nie zaczęło się z nazizmem, ani się z nim nie skończyło. I to zło w formie najskrajniejszej, satanicznej właśnie. Dlatego, choć nazizm może być dobrym *case study*, które pozwoli zbadać problem, nie może zostać zrozumiany jako szczególne, partykularne zjawisko historyczne, gdy będziemy próbowali tę diaboliczność uczynić jego *differentia specifica*. Biografie seryjnych morderców, czyniących najbardziej przerażające rzeczy, będą nie mniej przydatnym źródłem wiedzy na temat piekła na ziemi.

Drugim powodem, dla którego zwykle bada się nazizm, jest chęć wyjaśnienia pewnych szerszych zjawisk, których tenże ma być egzemplarycznym przykładem. Może to być neopogaństwo, może to być totalitaryzm, może to być nacjonalizm, może to być faszyzm, może to być wreszcie kapitalizm. Pierwsza interpretacja jest popularna zwłaszcza w kręgach katolickich (jeśli nie chrześcijańskich), co najmniej od encykliki *Mit brennender Sorge*; druga wśród osób chcących potępić jako zło największe – obok nazizmu – także komunizm; trzecia wśród kosmopolitów i internacjonalistów; czwarta – przedstawicieli lewicy; piąta – marksistów. Można też szukać wykładni szóstej, a mianowicie, że nazizm stanowi *exemplum* nowoczesności *resp.* nowożytności lub Oświecenia. Nie jest to lista zamknięta – już Fromm, ogólnie wyprowadzający nazizm z kapitalizmu, kapitalizm wyprowadza z kolei z protestantyzmu (a także „nekrofilii”, czyli woli zniszczenia, a to znów odsyła nas do ogólnego problemu zła), co pozwala rozszerzyć listę podejrzanych.

Te różne kwalifikacje nazizmu jednak wciąż nie pozwalają nam dowiedzieć się skąd bierze się specyfika nazizmu. Dlaczego powstał on akurat w XX-wiecznych Niemczech. Być może problemy neopogaństwa, totalitaryzmu, nacjonalizmu, faszyzmu czy kapitalizmu, a także nowoczesności (nowożytności), Oświecenia i protestantyzmu, albo innych jeszcze szerszych zjawisk historycznych są ciekawsze lub ważniejsze od problemu nazizmu, ale jeśli chcemy zrozumieć nazizm jako nazizm, potrzebujemy jakiejś cechy dla niego specyficznej. Najbliżej takiego precyzyjnego wyjaśnienia byłaby kwalifikacja nazizmu jako antysemityzmu, bo istotnie, o czym jeszcze będzie mowa, stosunek tego ruchu do Żydów jest jakimś ponad-epokowym dziwem, który domaga się jakiegoś, przynajmniej przybliżającego, wytłumaczenia. Temat żydowski zdawał się doprowadzać nazistów do

niehumanitarnej, przesilonej pasji, zdumiewającej nawet dla innych antysemitów, którzy, stykając się z jej skutkami, brali się za ratowanie Żydów przed śmiercią. Jednak antysemityzm sam w sobie, choć z jednej strony nazywa coś niezwykle ważnego dla nazizmu, z drugiej nadal jest czymś nieadekwatnym. Antysemityzm jest bowiem zarazem czymś ogólniejszym od nazizmu i czymś zbyt szczególnym – jedną tylko spośród szczególności nazistowskich, jak pasja antycygańska, antypolonizm, antysławizm (pasja antysłowiańska), antykomunizm, pangermanizm i inne.

W antysemityzmie jednak ujawniło się coś szczególnego dla nazizmu, a mianowicie pewna szczególna pasja, zła namiętność, gniew. Być może więc w nazizmie obudziła się specyficzna dla Niemców gwałtowność, *furor teutonicus*? „Gdy napastnicy gromadą dzikich i ponurych atletów na stromy wierzchołek wypadli, szukali na wsze strony oczyma mieszkań ludzkich. Nienawidzili osiedzicieli tej strony, zanim ujrzeli dym ich ogniska. Nienawidzili ich pracy i ich snu pod odymionemi belkami i pod czerniałym sosrębem, który praszczurów dzieciństwo, życie i zgon zamierzchły pamięta. Nienawidzili ich pokory i wybiegających z pokory względem ludzi, podstępów nieskończonych względem zwierząt, ryb, ptaków i owadów... Czuli pod zdyszanemi żebrami, ssanie żądz. Jak rude orły wlepili oczy, chciwe rzezi i zwycięstwa w strzelisty widok zamku, w drewniane wieże i strzechy, ostrokoły, ościenie i zasieki, sterczące na kępy krawędziach, ponad morzem zielonem i ponad szeroko rozpostartym na tyłach moczarem” [1]. „Zapragnęli wraz wszyscy rozkoszy morderstwa i widoku męki pobitych, gdy można będzie ze śmiechem polować na uciekającą trzodę mieszkańców, dopadać mieczem dziadów struchlałych, jak prosięta zakłuwać dzieci, ciosem skracać płacz matek szpetnych, a hoże wlec za włosy, — gdy na ofiarę północnym bogom będzie można zarznąć dziesiątą część jeńców, a złupiwszy wszystko, odpłynąć w łunie

wspaniałego pożaru domostw i lasów, wśród pieśni tryumfalnej, ku innym, nowym, nieznanym wybrzeżom. Popadli w niszczycielskie rozjuszenie. Dali się porwać furji krwiożerczego instynktu. Pancerze z błota walki krwią obmywać! Wrywać szponami wnętrzości z brzuchów, nożem rozdartych! Wykłuwać starannie źrenice omdlałe, z lęku ośleplę, błagalne! Odłamywać żebra aż do bioder, jako badyle, ażeby rana piersi tworzyła podobiznę rozpostartych skrzydeł orła! Mieczem płatać przyłbice i żywcem skalpy zdzierać z czaszek wojenników pojmanyh! Oстрыm toporem odcinać prawice wzniesione do walki, jako odszczepy drzewa w boru! Oszczepem z wątlęgo drzewa wiązu o grocie zatrutym otwierać rany, kwitnące, jak róże! Słuchać dzikiego pisku niedorosłych dziewcząt, na ziemię między zdobywców rzuconych! Spać głucho w zapachu krwi gorącej, co zaleje podłogi i skrzepnie pod progami zdobytego grodziszczu, spać głucho na jęczących łonach kobiet z powiązanemi rękami!” [2]. Można uznać, że Żeromski trafnie opisał tu krwiożercze instynkty tkwiące w głębinach germańskiego ducha, które obudziły się w czasie wojny. Wykazałby się niezwykłą przenikliwością, co nie zaskakiwałoby u człowieka, który w *Przedwiośni* zapewnił pamięć ofiarom ludobójstwa Ormian.

Aczkolwiek, podobnie jak antysemityzm, *furor teutonicus* składa się na coś szczególnego dla nazizmu, a ponadto przybliża nas do poszukiwanego wyjaśnienia, umieszczając siedlisko nazizmu w kraju germańskim, nadal nie tłumaczy nam, dlaczego nazizm pojawił się w tym jednym, szczególnym kraju germańskim, w bardzo szczególnej dobie historycznej, tak, że nie trwał dłużej niż pół wieku. Jest tak ze wszystkimi tłumaczeniami odwołującymi się do germańskiej natury Niemców czy do samej niemieckości. Nawet jeśli wiele nam z nazizmu wyjaśniają, jak na przykład szczególnie germański czy niemiecki kult natury, przyrody [3], czy następująca opinia Amerykanina pochodzenia niemieckiego, Henry’ego Millera, którą można podsumować mianem

gorączki pracy zespołowej: „gdziekolwiek jest zimno, tam są ludzie, którzy zapracowują się na śmierć, a gdy wydają potomstwo uczą go ewangelii pracy – która nie jest niczym innym, ostatecznie, jak tylko doktryną inercji. Na mój lud składali się wyłącznie nordycy, co znaczy *idioci*. Byli wyznawcami wszystkich błędnych przekonań. Panowała wśród nich doktryna czystości, nie mówiąc już o prawości. Byli czyści do bólu. Ale wewnątrz cuchnęli. Nigdy nawet na chwilę nie otwarli drzwi prowadzących do duszy; nigdy nawet na chwilę nie marzyli o ślepym skoku w ciemność. Po kolacji naczynia były niezwłocznie myte i wkładane do komody; po przeczytaniu gazeta była starannie składana i odkładana na półkę; po praniu ubrania były prasowane, i składane, i chowane w szufladach. Wszystko było dla jutra, ale jutro nigdy nie nachodziło. Chwila obecna była tylko mostem i na tym moście oni wciąż jęczą, jak i świat jęczy, i żaden z tych idiotów nawet nie wpadnie na to, by wysadzić ten most w powietrze” [4].

Nazizm pojawił się po tym, gdy Niemcy stały się mocarstwem i to nie tylko ekonomicznym, militarnym i politycznym, lecz także kulturalnym i naukowym. Nastąpiło to w XIX wieku, po kilku stuleciach powolnego, ukrytego rozpadu tego kraju na państwa, z których część, a w szczególności Austria, do dziś pozostaje niezależna. Jej los – podobnie jak niemieckojęzycznej Szwajcarii, Lichtensteinu, a także, po części przynajmniej, Luksemburga i Niderlandów (pomijając ziemie wcielone do Belgii i Francji) – wskazuje, że zjednoczenie nie było rzeczą oczywistą. Choć, rzecz jasna, jego militarnym i politycznym kośćcem było państwo pruskie, posilone także Polską, Niemcy, by powstać, musiały pokryć te kości gospodarczymi mięśniami i wypełnić kulturalno-naukowymi nerwami. Sama idea państwa niemieckiego ujawnia swoją spekulatywność nie tylko w przejęciu terytorium po średniowieczno-nowożytnym cesarstwie rzymskim, lecz także w fakcie, że przedstawia się jako zjednoczone państwo niemieckie w obecności

niepodległych Austrii i Szwajcarii. Nie tylko kulturowo-naukowy, lecz także gospodarczy sukces XIX-wiecznych Niemiec można przypisać szkolnictwu, w którego umasowieniu były one, jeszcze przed zjednoczeniem, światowym pionierem. Mimo braku kolonii i z opóźnieniem budowanej państwowości, dobili się oni do poziomu zachodniego, dzięki temu, że zmobilizowali swoje społeczeństwo do nauki, że zmusili się do kultury, do „wyjścia z zawiąniętej niedojrzałości”, by odwołać się do Kantowskiej definicji Oświecenia.

W dziele kształcenia i kształtowania narodu niemieckiego naczelną rolę odegrali filozofowie, którzy – w przeciwieństwie do Leibniza – zdecydowali się tworzyć swoje filozofie po niemiecku; zdecydowali się na tworzenie niemieckiej filozofii narodowej. Mowa tu nie tylko o Kancie, który stworzył po niemiecku tak wielką teorię, że zmusił przedstawicieli innych narodów do uczenia się tak, mogłoby się wówczas wydawać, niekulturalnego, nienaukowego i niefilozoficznego języka – mowy kupców i rzemieślników co najwyżej, a to też tylko w oczach mieszkańców Europy Wschodniej. Mowa tu też o Fichtem, szczególnie zasłużonym przez swe *Mowy* dla sprawy niemieckiego zjednoczenia, o Heglu i o Schellingu, z których każdy, na pewnym etapie swojego życia, decydował się przyjąć funkcję wykładowcy w Berlinie, mieście jeszcze nie tak wcale stołecznym jak dziś, i tchnąc niemieckiego ducha w niemieckim słowie (*verbum*), niemiecką mową (*sermo*), wywołując w słuchaczach niemiecką myśl (*logos*). Mowa tu także o Schopenhauerze, który mimo odrzucenia przez ówczesny *establishment* akademicki, nadal wpisywał się w jego narodowotwórczy impet. Wreszcie mowa tu o wszystkich ich duchowych potomkach, aż po Wittgensteina, nadal tworzącego niemal wyłącznie po niemiecku, choć umierającego na gościnnej obczyźnie. Gdyby nie oni wszyscy, nie byłoby tego fenomenu współczesności, jakim jest nauka niemieckiego jako filar wykształcenia filozoficznego. Nie ma filozofii współczesnej

bez filozofii niemieckiej i to filozofii niemieckiej napisanej po niemiecku. I to nie dlatego, że język niemiecki jest jakoś szczególnie filozoficzny, tylko dlatego, że dziesiątki wielkich, setki pomniejszych i tysiące przeciętnych filozofów niemieckich podjęło wysiłek myślenia, mówienia i pisania w jednym z wielu, w swoim czasie, niemodnych języków europejskich.

Ktoś złośliwy mógłby stwierdzić, że wpadając w takie narodowe tromtadracje jesteśmy już blisko genezy „narodowego socjalizmu”. „Płynie na czcionki drukarska farba: | IDE | OLO | »Ile rebarbar?« | Karna | Kadra | Ducha | Czynu | »Proszę za dziesięć groszy kminu« | Miecz | Krzyż | Duch | Dziejów | »Proszę za dziesięć groszy kleju« | Ducha | Dziejów | Karne | Kadry | »Proszę za dziesięć groszy musztardy«” [5] – pisał w dobie jego narodzin Tuwim, streszczając w ten sposób nastrój epoki. Największy paradoks tkwi jednak w tym, że jest dokładnie odwrotnie.

Szczegółność nazizmu ukrywa się w możliwości zero-jedynkowego (*resp.* pochodnego, wyrażającego się w kolejnych połówkach) przypisania każdej osobie tożsamości „rasowej” i, tym samym, wyciągnięcia z tego przypisania konsekwencji rzutujących na właściwe takiej osobie miejsce w społeczeństwie (bądź brak takiego miejsca). Trzeba przeciąć ten nabrzmiąły pęcherz, by zobaczyć jaka wypłynie z niego ropa. Nazistowskie przekonanie o możliwości przypisania komuś jednoznacznej (w tym o jednoznacznie określonych ułamkach) tożsamości „rasowej” szczególnie wyraźnie obecne było w stosunku Niemców do Żydów. Niezależnie od woli bycia Niemcem, nawet poświadczonych możliwymi dowodami, naziści uznawali, że posiadają wiedzę, która pozwala im wykluczyć każdego, kogo zakwalifikowali jako Żyda, ze swego narodu i, ostatecznie, zabić. Wiedza ta miała wymiar

nie tylko opisowy, lecz także normatywny – pozwalała stwierdzić, że śmierć (a także przejściowa niewola, a wcześniej jeszcze konfiskata majątku) jest właściwym rozwiązaniem „kwestii żydowskiej”. A to dzięki członowi pośredniemu w postaci wiedzy o wymiarze wartościującym, ocennym, pozwalającym na stwierdzenie, że „rasy” można podzielić na niższe i wyższe lub, przynajmniej, w wariacie bardziej relatywistycznym, że walka „ras” wymaga wyboru między (rzekomo obiektywnie określonym) dobrem „rasy” własnej a cudzej. Ten modelowy przykład nazistowskiego antysemityzmu można rozciągnąć na wszystkie inne nazistowskie schematy poznawcze: stosunek Niemców do Cyganów (Romów, Sinti *et al.*), do nas, Polaków, do innych Słowian, do niepełnosprawnych intelektualnie i tak dalej. Wszystkie te wnioskowania i konsekwentnie za nimi podążające działania przeczą najbardziej podstawowej kulturze filozoficznej: od Kanta Niemcy doby nazizmu winni wiedzieć, że nie wolno wnioskować z opisu (to jest rzekomych faktów na temat czyjejs przynależności „rasowej”) o powinności (to jest polityce „rasowej”), choćby dlatego, że oceny i wartościowania (rzekoma niższość i wyższość bądź wrogość wzajemna różnych „ras”) są pochodne wobec powinności, a nie opisów. Od neokantystów, że podmiotowe schematy poznawcze stosowane przez nich do świata czynią naukę jeśli nie relatywną, to bardzo na relatywność wrażliwą i że podmiot te schematy ustanawiający powinien mieć przed nimi aksjologiczne pierwszeństwo. Ale przede wszystkim z własnej narodowej filozofii winni wiedzieć niemieccy naziści, że o narodowości decyduje przede wszystkim duch, a nie ciało, wola, a nie krew, wykształcenie, a nie pochodzenie.

Ideologia niemiecka okresu pierwszej połowy XX wieku, „narodowy socjalizm”, przeczyła niemieckiej filozofii narodowej, a zwłaszcza jej naczelnym twórcom: Kantowi, Fichtemu, Schellingowi, Hegłowi. Co więcej – i przypuszczenie to stanowi końcową hipotezę tego tekstu –

nazizm był sprzeciwem wobec tejże filozofii. Sprzeciwem Niemców zasłuchanych w zachodnie nowinki wobec własnej tradycji narodowej. Gdy ich historia mówiła im o duchu, o wolnej woli, o kształceniu i kształtowaniu siebie i świata, oni woleli słuchać cudzych opowieści o bezcelowej ewolucji, o „dobrym urodzeniu” (eugenicie), o „dobrej śmierci” (eutanazji), o antropometrycznych i innych, „ściśłych” i „naukowych” metodach ustalania czyjejs „rasy”, o determinizmie materii, o genetycznie predeterminowanym charakterze – jednym słowem scjentyistycznych baśni. Szkoły, które rodziły się wraz z niemiecką filozofią, przestały kształcić dobrze rozumianych humanistów, zdolnych do zachowania zdrowego relatywizmu, trzeźwego dystansu względem panujących pod mianem „stanu wiedzy” *resp.* „stanu badań” mód intelektualnych, których nie zabrakło krajom, w których te złe nowiny się rodziły, jak Stany Zjednoczone, Zjednoczone Królestwo, czy Francja, lecz zaczęły produkować dostosowanych do potrzeb rynku pracy fachowców, którzy „wiedzieli”, że każdą śrubę można wkręcić, a do każdej maszyny istnieje instrukcja – choćby były to śruby i maszyny biologiczne. Takich złych nowin nie brakuje i dziś: czy będzie to wiara w „sztuczną inteligencję” opartą na kodzie binarnym i algorytmicznie pozyskiwanych oraz przetwarzanych martwych tekstach (nie piszę o „komputerach kwantowych”, bo, zdaje się, że nadal nie ma o czym), czy – być może bardziej śmieszna niż straszna – w naukometrię, ściśle ustalającą ilościowe wymiary wzorcowej „kariery” naukowej, oraz jej kamienie filozoficzne: rankingi tworzone przez tajemniczych mędrców z Szanghaju. Wbrew wszystkim pozorom, historia nazizmu poucza nas, że najlepszym lekarstwem przeciwko niemu i jemu podobnym zjawiskom jest wyrafinowana, wysublimowana, autorska kultura intelektualna, którą każdy naród jest w stanie sobie wytworzyć, choć też każdy jest w stanie ją zaniedbać. Nie pragnąc wojny, chcąc wznieść specyficznym antynazistowski okrzyk należy rzec: nigdy więcej scjentyzmu!

Konrad Wyszowski

fot. Mike Peel / (lic.)

Przypisy:

[1] S. Żeromski, *Wiatr od morza*, Warszawa 1922, s. 3.

[2] Tamże, s. 4 i nast.

[3] Na ten rys niemieckości kładzie nacisk Wawrzyniec Rymkiewicz.

[4] H. Miller, *Tropic of Capricorn*, New York 1965, s. 11. Oczywiście, utożsamiam tu autora z narratorem. Por. „inwektywa” Tuwima skierowana do Niemców: „pracowici idjoci” (J. Tuwim, *Przed Paryżem*, w: tenże, *Jarmark rymów*, Warszawa 1935, s. 54).

[5] J. Tuwim, *Bal w operze*, „Biblioteka Literatury Polskiej w Internecie”, wydanie niepaginowane
[<https://literat.ug.edu.pl/balwop/poemat.htm>].

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
